

odnosił się do polityki wojskowej Piłsudskiego krytycznie i objawszy naczelne dowództwo spowodował znaczne dozbrojenie, zwłaszcza w broń przeciwpancerną. Zarzut, że armia nie została zmotoryzowana (s. 261), jest jałowy, ponieważ autor dobrze wie, że w ówczesnej Polsce nawet rower był problemem i nie dopiero komunizm wykopał przepaść między poziomem gospodarczym Niemiec a Polski.

Na s. 221 powinien być wymieniony Józef Haller, a nie jego brat Stanisław, zresztą również generał i do 1926 r. szef sztabu generalnego. W *Dziadach* Mickiewicza wydanych w 1823 r. (część II i IV) nie ma mowy o Rosji ani o jakichkolwiek sprawach politycznych; autor pomylił je z *Dziadów* Częścią Trzecią wydaną w 1932 r. (s. 218). W 1938 r. Litwa została zmuszona przez Polskę do nawiązania stosunków dyplomatycznych, ale nie do uznania aneksji Wilna (s. 253). Konstytucja 3 Maja była wprawdzie pierwszą spisaną konstytucją w Europie, ale nie była „republikańska” (s. 199); przeciwnie, ustanawiając dziedziczość monarchii zniósła ona republikański charakter ustroju i to właśnie było głównym argumentem opozycji starszszlacheckiej łącznie z Konfederacją Targowicką; dotychczas bowiem Polska była republiką, czyli rzecząpospolitą z wybieralnym przez cały naród szlachecki królem na czele.

Polemika ma swoje prawa i powyższe wywody nie zmieniają faktu, że kto nie przeczytał pracy Strobla, ten się niestety od polskich historyków pewnych bardzo ważnych rzeczy nigdy nie dowie. Niemiecki historyk jest zbyt krytyczny, ale w polskiej historiografii grasuje samochwalstwo i ksenofobia.

Tytułem *postscriptum* chciałbym zaznaczyć, że zauważyłem najbardziej rewelacyjne twierdzenie, zawarte niestety w przypisach na ss. 246 i 252, że produkcja przemysłowa Polski w okresie międzywojennym była niższa niż w 1913 r. i że olbrzymi przyrost naturalny (o osiem milionów osób) spowodował, że dochód społeczny na głowę był jeszcze niższy. Dojście do tego wniosku wymagało od autora skomplikowanych obliczeń (wskutek zmiany granic państwowych). Tak więc odzyskanie niepodległości — nie tylko w przypadku Polski — nie było dla ludności gospodarczo korzystne. Mogę potwierdzić, że powszechne było przekonanie, że przed wojną było lepiej. Róża Luksemburg, bohaterka innej ważnej pracy Strobla, odniosła pośmiertne zwycięstwo.

Jerzy Krasuski

ODPOWIEŹ PROFESOROWI WITOLDOWI MAŃCZAKOWI

Jestem wielbicielem twórczości naukowej Witolda Mańczaka z wyjątkiem kwestii proajczyzny Słowian, którą umieszcza on między Odrą a Wisłą. Obecnie już niewielu uczonych podtrzymuje ten pogląd.

Uwagi do mojego artykułu pt. *Językowe podłoże podziału Europy** nie są właściwym miejscem do rozstrzygnięcia spornych zagadnień językoznawstwa. Nie jestem powołany do tego, aby w nim dokonywać rewolucji. Nie ja wymyśliłem podział morfemów na semantyczne i syntaktyczne lub podział języków indoeuropejskich na kentumowe i satemowe. Nauczyłem się tego z podręczników. Angielskiego nie zaliczyłem do języków romańskich. Elementarną wiadomością jest też zanik koniugacji mocnej (czyli alternacyjnej, a tym samym archaicznej) w językach germańskich, nawet gdybym nie miał racji w sprawie *ich frug* — w co zresztą nie wierzę. Od kilkuset lat czasowniki mocne już nie powstają, a te, które jeszcze istnieją (w angielskim zwane w znamienny sposób nieregularnymi), przekształcają się pod wpływem analogii do o wiele liczniejszych i łatwiejszych w koniugacji czasowników słabych.

* „Przegląd Zachodni” nr 1/1995, ss. 161-164.

Na łamach „Przeglądu Zachodniego” nie rozstrzygniemy kwestii, czy język praindoeuropejski nie był przypadkiem pierwotnie analityczny. Są tacy, którzy twierdzą, że skrajnie analityczny język chiński był pierwotnie syntetyczny – i to wydaje mi się bardziej przekonujące. Ale to nie moja sprawa.

Moją sprawą było natomiast zebranie oczywistych faktów wskazujących na to, że w ramach rodziny indoeuropejskiej języki słowiańskie różnią się bardzo od wzajemnie dość blisko spokrewnionych języków germańskich i romańskich. Fakty te są następujące: 1) różnica słownictwa, a w szczególności brak w językach słowiańskich praindoeuropejskiej nazwy „ojca”, 2) brak w językach słowiańskich stopniowania czasów historycznych, 3) oparcie czasu przeszłego na imiesłowie czynnym czasu przeszłego, jakiego nie ma nawet w łacinie, 4) podział czasowników słowiańskich według aspektu dokonania i niedokonania, 5) brak artykułów rzeczownikowych i bardzo silna fleksja zarówno rzeczowników, jak i czasowników; gdyby nie analityczny charakter strony biernej czasowników, to można by powiedzieć, że języki słowiańskie znajdują się w podobnym stadium rozwoju, co ongiś łacina.

W sprawie mazurzenia przekonuje mnie najbardziej twierdzenie Tadeusza Milewskiego (z którym W. Mańczak zwykle ostro polemizował), że powstało ono w rezultacie fenomenalnego współistnienia w języku polskim szeregów spółgłoskowych c, ć, cz; d, dz, dź, dż; s, ś, sz; z, ż, ź. Mimo to uważam tezę o wtórnym i późnym pojawieniu się mazurzenia (w XV w. według Witolda Taszyckiego) za fantastyczną. Dlaczego by mazurzenie miało się pojawić tak późno, a po 400 latach zniknąć?

Wytknięcie mi w związku z kwestią mazurzenia, że w bułgarskim, słowackim i ukraińskim morze znaczy *more* (bez zmiękczenia), chyba celu, ponieważ ja twierdziłem, że tylko *rje* przeszło w czeskim i polskim w „rze”.

Podobnie nie sądzę, aby kogoś przekonało porównanie z jednej strony blisko spokrewnionych języków germańskich: niemieckiego i szwedzkiego – z drugiej zaś dwóch języków romańskich: sardyńskiego i rumuńskiego. Rumuński jest wskutek zapożyczeń słowiańskich w najlepszym razie tylko na tyle językiem romańskim, na ile angielski jest językiem germańskim. A i tak porównanie urywków Ewangelii św. Mateusza wypadło na moją korzyść. Co by zaś było, gdyby prof. Mańczak porównał włoski z hiszpańskim lub francuskim?

Upieram się wreszcie przy twierdzeniu, że odróżnienie przez Semitów spółgłosek od samogłosek było największym odkryciem w dziejach językoznawstwa (choćby to było, jak mówią Francuzi, *avant la lettre*).

Jerzy Krasuski

ZBIGNIEW MAZUR

**OBRAZ NIEMIEC
W POLSKICH PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH
DO NAUCZANIA HISTORII (1945 - 1989)**

Stron 230

Praca podejmuje przegląd treści szkolnych podręczników do nauczania historii wydanych w PRL pod kątem zawartego w nich obrazu Niemiec i stosunków polsko-niemieckich.

Autor opisuje koncepcje stosunków polsko-niemieckich i dziejów Niemiec (z licznymi odwołaniami do kwestii rosyjskich) tworząc konstrukcję trzech paradygmatów, które w okresie powojennym występowały w polskiej historiografii, publicystyce politycznej i podręcznikach szkolnych. Paradygmaty te – narodu, klasy, państwa – mają tradycje znacznie dłuższe niż historia PRL, poza tym każdy z nich w poszczególnych okresach powojennych spełniał różną funkcję, czasami zyskując, kiedy indziej znów tracąc na znaczeniu. Autor zwraca uwagę, że implikowały one zróżnicowane podejście do własnych i cudzych dziejów. Dla uzmysłowienia tego zróżnicowania wystarczy sobie uświadomić, że nie jest rzeczą obojętną, czy „zaborczość” przypisze się całemu narodowi niemieckiemu (paradygmat narodu), państwu lub jednemu z państw niemieckich (paradygmat państwa), czy też jedynie niektórym warstwom społeczeństwa niemieckiego (paradygmat klasy). W każdym z tych przypadków posługiwano się innym aparatem pojęciowym, stylem myślenia i odmiennymi systemami wartościowania, co determinowało sposób postrzegania Niemiec i Rosji, rozłożenie akcentów przy odmalowywaniu zarówno sojuszników, jak i przeciwników.

W podręcznikach szkolnych do nauki historii opublikowanych w okresie po II wojnie światowej występowały wszystkie trzy paradygmaty. Naturalnie dla ustroju komunistycznego najbardziej charakterystyczny był paradygmat klasy.

DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za zaliczeniem pocztowym)
- w księgarni „Pod ratuszem”, Poznań Ratuszowa 25/27 (domki budnicze)

